Nr 10

TORNADO

Pismo wydawane przez Warsztat Terapii Zajęciowej JESTEŚ POTRZEBNY! Bielskiego Stowarzyszenia Artystycznego TEATR GRODZKI

po prostu

rys. Joanna Sakaluk

warSztat

Spis treści

4 Warsztat był i jest sukcesem
8 Lubię tu przychodzić
14 Pierwsza próba
Zaczęło się od Bacha
15 Byłem pewny, że się uda
17 Śpiewam i rysuję
19 Kropki, kreski, plamki
Czarne motyle

21 Figurki z ceramiki
Dopiero się uczę
23 Uwierzyć w siebie
26 Czy wyraz będzie właściwy?
27 Pierwszy wywiad
28 Kawaler Orderu Odrodzenia Polski
31 To nie jest takie proste
33 Torebki, pudełka, deski...
37 Dam sobie radę
38 Kuchenne zawirowanie

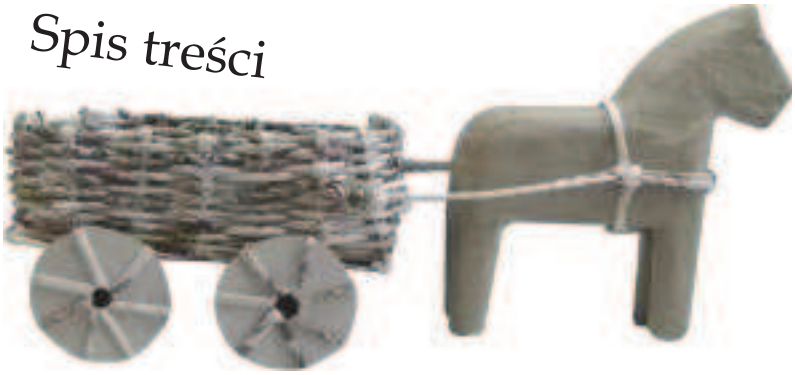

Dam sobie radę.

Sowa - mural przy ul. Sempołowskiej

Na razie przyglądam się wszystkiemu bardzo uważnie.
Aleksander

Monte Rosa - fot. Jolanta Kajmowicz-Sopicka

Warsztat był i jest sukcesem

Z Jolantą Kajmowicz-Sopicką rozmawiają uczestnicy pracowni dziennikarskiej: Łukasz Kwaśny, Rafal Pawlus, Arkadiusz Gołuch, Andrzej Sekta

Łukasz Kwaśny: Dzień dobry!
Jolanta Kajmowicz-Sopicka: Dzień dobry!
Ł. K.: Chcielibyśmy z Panią przeprowadzić krótką rozmowę na temat naszego jubileuszu - dziesięciolecia warsztatu.
Rafał Pawlus: **Jakie były początki powstania Warsztatu Terapii Zajęciowej „Jesteś Potrzebny!"?**
J. K.-S.: Od początku Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne TEATR GRODZKI współpracowało z różnymi organizacjami. Prowadziło różnego rodzaju warsztaty, zajęcia edukacyjne, teatralne, kulturalne. Część z nich prowadził obecny kierownik warsztatu, Jan Chmiel. Ja dołączyłam do projektu „Pracownie aktywizacji społecznej Jesteś potrzebny!". Pomagałam Michałowi Bagrowskiemu, koordynatorowi. Utworzono cztery pracownie: dziennikarską, introligatorsko-drukarską, grafiki komputerowej i technik graficznych. Podobne pracownie są teraz w warsztacie. Minęło już dziesięć lat od realizacji tego projektu. Było to tuż przed uruchomieniem warsztatu w 2004 roku. Projekt „Pracownie" był dla osób pełnosprawnych i niepełnosprawnych. Potem wielu z nich zaprosiliśmy do uczestnictwa w zajęciach w warsztacie terapii zajęciowej.
Ł.K.: Skąd pomysł na utworzenie warsztatu?
J.K.-S.: Pomysł zrodził się z potrzeby. W Bielsku-Białej nie było takiej placówki. Właśnie wtedy powstawał projekt „Pracownie". I tak naprawdę rok przed nami pierwszy warsztat utworzyło Stowarzyszenie Pomocy Rodzinie „Port". A my rok później. Myślę, że pomysłodawcą wszystkiego, co się tutaj zrodziło był Jan Chmiel. Uważam bez wątpienia, że warsztat był i jest sukcesem. Został po prostu utworzony z wielkiej potrzeby. Od samego początku cieszył

się dużym zainteresowaniem ze strony rodziców, jaki i uczestników. Mieliśmy już doświadczenie, jak to ma wyglądać.

R.P: Dlaczego właśnie budynek przy ul. Sempołowskiej 13 wybrano na działania stowarzyszenia ?

J.K.-S.: Realizowaliśmy działania dla mieszkańców Bielska-Białej. Czuliśmy po prostu, że powinniśmy być właśnie w centrum. Początkowo zajęcia były rozsiane po całym mieście. Pierwszą naszą siedzibą był Dom Żołnierza przy ulicy Broniewskiego. To jest nasz dobroczyńca od zawsze. Mieściliśmy się w dwóch małych pokoiczkach. W Domu Żołnierza organizowaliśmy pierwsze warsztaty, a obecnie występy, święta i gale. Dzięki staraniom zarządu stowarzyszenia w maju 2004 roku uzyskaliśmy budynek przy ulicy Sempołowskiej 13, który użyczamy od Skarbu Państwa, w imieniu którego działa Prezydent Bielska-Białej.

R.P: Jak to się stało, że to właśnie Pani została pierwszym kierownikiem warsztatu?

J. K.-S.: Cała moja przygoda ze stowarzyszeniem zaczęła się od wolontariatu. Miałam swój kącik. Angażowałam się tam, gdzie byłam potrzeba. I tu zrodził się pomysł pokierowania warsztatem.

Arkadiusz Gołuch: Nie bała się pani takiej odpowiedzialności?

J.K.-S.: Tak naprawdę każda rzecz, która jest wartościowa, wymaga odpowiedzialności, bo to jest związane jedno z drugim. Nie, nie bałam się. Wydawało mi się, że robimy słuszną rzecz.

R.P: Dlaczego utworzono WTZ i ZAZ?

J.K.-S.: Tworzenie warsztatu było ściśle związane z tworzeniem Zakładu Aktywności Zawodowej. Od samego początku uważaliśmy, że ważny jest etap edukacji i szkolenia w warsztacie terapii zajęciowej i ZAZ, aby osoba niepełnosprawna mogła osiągnąć niezależność zawodową, czyli podjąć pracę na otwartym rynku.

R.P.: Jak wspomina Pani pracę jako kierownik warsztatu terapii zajęciowej?

J. K.-S. : Cudownie. To był bardzo ważny etap w moim życiu. Lubię jak powstaje coś nowego, coś się kształtuje i tworzy. Miło wspominam wspólne malowanie, sprzątanie, zamawianie mebli, zapraszanie uczestników, rozmowy o tym jak mają wyglądać pracownie. To był cudowny okres tworzenia.

R.P.: Jakie sukcesy udało się Pani osiągnąć przez te lata jako kierownik warsztatu?

J.K.-S.: Największym sukcesem było utworzenie warsztatu w takiej formie, która funkcjonuje do dziś. Wszystko, co zaplanowaliśmy sprawdziło się. Powstał bardzo dobry zespół pracowników, który w dużej mierze nie zmienił się do dzisiaj.

R.P.: A czy były jakieś porażki ? Jeżeli tak, to jakie?

J.K.-S.: O porażkach lepiej zapomnieć. Wyciągnąć z nich wnioski i iść dalej. Porażką jest małe zatrudnienie po ukończeniu warsztatu. To taka idea, która jest trudna do zrealizowania. Na to się składa wiele czynników. Jesteśmy jeszcze biednym krajem na dorobku i o pracę dla osób niepełnosprawnych jest bardzo trudno. Jest lepiej. Realizowany w stowarzyszeniu projekt asystenta osoby niepełnosprawnej jest takim dużym krokiem naprzód. Wierzę w to, że osoby niepełnosprawne będą mogły pracować na otwartym rynku z pomocą asystenta. Takie są rozwiązania w wielu krajach. I my z tego projektu korzystamy. Uważamy, że jest to możliwe i skuteczne. Wszyscy są zadowoleni. Pracodawca, pracownicy i asystenci. Wierzę, że taka przyszłość będzie w Polsce.

Andrzej Sekta: Jak współpracowało się pani z osobami niepełnosprawnymi?

J.K.-S.: Dla mnie bardzo miłe były poranki. Bardzo lubiłam, jak uczestnicy warsztatu przychodzili do biura. Wpisywali się na listę obecności. Witali się. Czasem ktoś opowiadał fajne historie. Miło wspominam galę

„Miłoszenia” na Małej Scenie w Teatrze Polskim. To było bardzo piękne wydarzenie. Każde wydanie gazetki „Tornado” było świętem. Do dziś jestem w stanie wymienić pewne imiona i nazwiska uczestników. Dużo miłych wspomnień. Warsztat od dziesięciu lat funkcjonuje. Bardzo dużo się w tym czasie wydarzyło. Teraz jestem więcej zaangażowana w projekty europejskie, ale jak tylko mogę, to staram się angażować zarówno w ZAZ jak i WTZ.

A.S.: A czym obecnie zajmuje się Pani w Teatrze Grodzkim?

J.K.-S.: Obecnie pracuję przy projektach edukacyjnych i społecznych. Piszę je, koordynuję, rozliczam. Jestem koordynatorem projektów edukacyjnych i społecznych, członkiem zarządu Stowarzyszenia i dyrektorem zarządzającym. Mam trzy pieczątki (śmiech). Nie wiem, którą wybrać. I jestem też cały czas wolontariuszem.

R.P.: Jakie są Pani marzenia?

J.K.-S.: Chciałabym wejść na Mount Kenya.

Ł.K.: To jest jakiś szczyt górski?

J.K.-S.: Tak. Najbliższy szczyt, który chciałabym zdobyć. Byłam w zeszłym roku na Kazbeku. Bardzo mi się spodobały lodowce. Ponad 5000 m n.p.m. mam za sobą. Chciałabym przynajmniej raz w roku wyjeżdżać na takie wyprawy.

Marzę jeszcze o studiach psychologicznych. Może na uniwersytecie trzeciego wieku (śmiech). Wiem, że marzenia się spełniają. Chciałabym też, żeby było więcej wolontariuszy.

Ł.K.: Dziękujemy bardzo za rozmowę.

J.K.-S. : Dziękuję.

Wywiad opracowali: Rafał Pawlus i Łukasz Kwaśny

Monte Rosa-fot. Jolanta Kajmowicz-Sopicka

rys. Marcin Błaszczuk

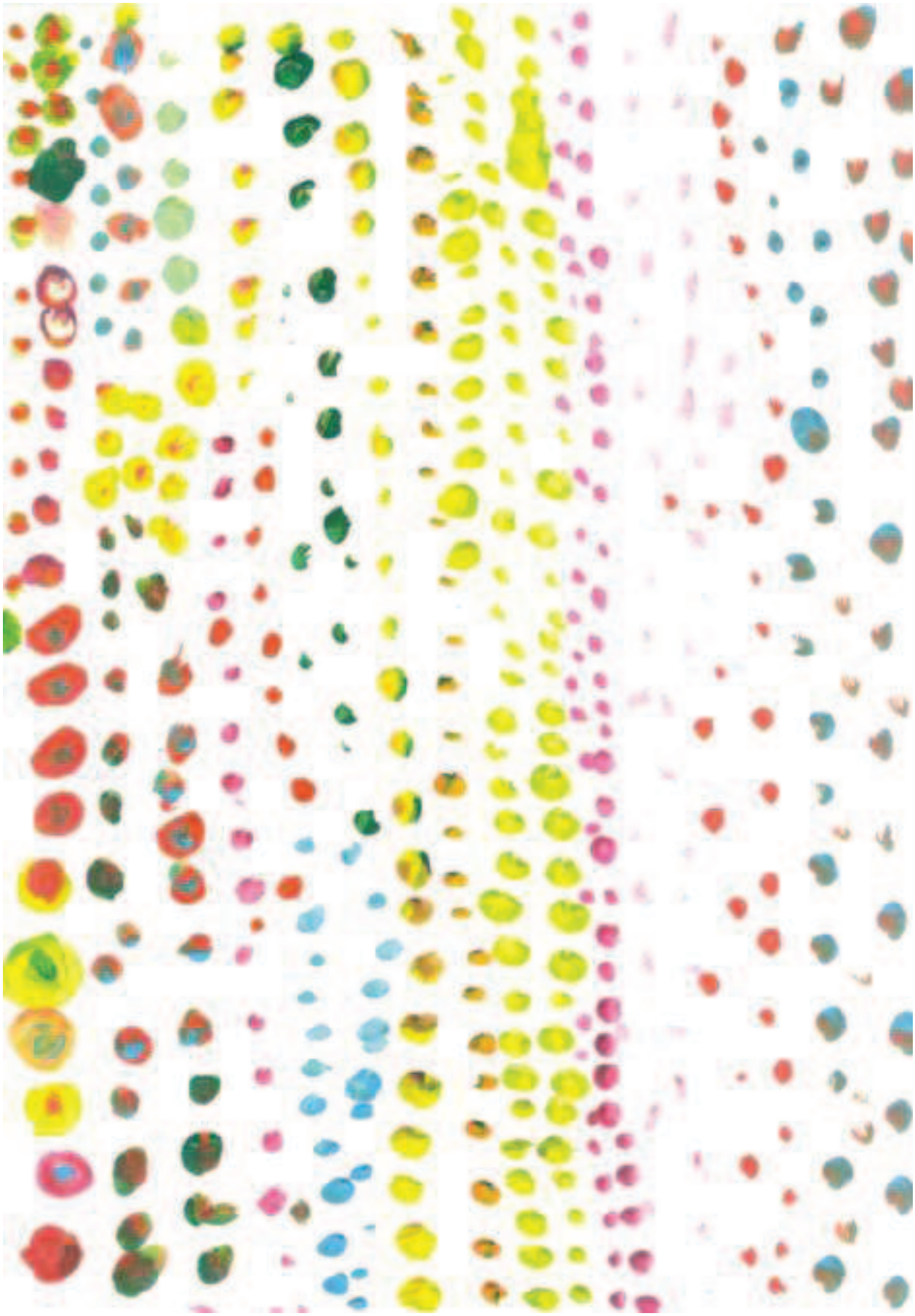

Podoba mi się tutaj
Anita

Lubię tu przychodzić

Zapytaliśmy nasze koleżanki i kolegów co sądzą o Warsztacie Terapii Zajęciowej "JESTEŚ POTRZEBNY!"

Aleksander
- Jestem tu dopiero kilkanaście dni. Ludzie są mili, sympatyczni i bardzo uczynni. Poznaję pracę w poszczególnych pracowniach. Chciałbym się bardziej szkolić w pracach ręcznych, artystycznych. Co dokładnie będę robił? Czas pokaże. Popróbuję wszystkiego. Na razie przyglądam się wszystkiemu bardzo uważnie.

Gosia
- Warsztat jest dla mnie nowością, nową placówką.
Chodzę tu od niedawna. Chciałabym się nauczyć obsługi komputera. Już trochę umiem. Uczę się lepić z gliny ceramicznej.

Rafał
- Rozwijam swoje umiejętności w czterech pracowniach. W artterapii wykonuję różne rysunki. W sztuce użytkowej lepię figurki z gliny ceramicznej. W introligatorskiej składam tekturowe pudełka, torebki, czasem szlifuję deski. W dziennikarskiej piszę różne teksty na dany temat. Bardzo dobrze mi wychodzi układanie zmyślonych historyjek.
W warsztacie mogę nauczyć się czegoś nowego.

Marcin
- Nauczyłem się obsługiwać piłę elektryczną do drewna. Lubię tu przychodzić.

Karolina
- W pracowni mody pierwszy raz szyłam na maszynie do szycia. Uczę się gotowania, pieczenia. Przede wszystkim zdobywam tutaj doświadczenie, żeby potem wykorzystać je w pracy.

Łukasz
- W warsztacie rozwijam to, co już umiem i to, czego się tu nauczyłem. W dziennikarskiej piszę teksty, w sztuce użytkowej lepię w glinie, a w kuchni rozwijam zdolności kulinarne. Odkąd chodzę do warsztatu, jestem więcej samodzielny. Odważny. Pewny siebie. Mobilizuję się do dalszej pracy. To jest miejsce mojego rozwoju.

Maciek K.
- Spotykam się z ludźmi. Uczę się czegoś nowego.

Arek
- W pracowni dziennikarskiej ćwiczę pisanie. Mam problemy z czytaniem, bo się bardzo stresuję. Warsztat jest dla mnie czymś bardzo ważnym. Stałem się bardziej otwarty dla ludzi. Bez warsztatu nudziłbym się w domu. Nie poznałbym tylu osób. Dawniej, jak siedziałem w domu, byłem bardziej zamknięty w sobie. Nie miałem kontaktu z ludźmi, nie wiedziałem jak zagadać.

Maciek P.
- W warsztacie są ciekawe zajęcia. Nauczyły mnie cierpliwości.

Monika
- Uczę się nowych rzeczy. Zdobywam dużo wiadomości. Spotykam się z kolegami, koleżankami. To jest dla mnie ważne i fajne. Nauczyłam się w warsztacie samodzielności i odkryłam swoje nowe horyzonty.

Anita
- Podoba mi się tutaj. Mam fajnych kolegów. Nauczyłam się szyć na maszynie, wyłączać zmywarkę, lepić w glinie ceramicznej. Chcę się przygotować do podjęcia pracy.

Kuba
- Poznaję nowych ludzi. W warsztacie mam ciekawe zajęcia. Uczę się nowych rzeczy. Nie siedzę w domu. Doskonalę swoje umiejętności fotograficzne. W pracowni sztuki użytkowej po raz pierwszy lepiłem w glinie ceramicznej. Cieszę się, że jestem w pracowni gospodarstwa domowego. To się wszystko w życiu przyda.

Antoni
- Wiem, jak się naprawia książki. Jak przycinać kartki, żeby było równo. Nauczyłem się dużo różnych rzeczy, które wykorzystuję w swoich dotychczasowych zajęciach. Warsztat jest dla mnie odskocznią od codzienności.

Asia S.
- Jestem zadowolona z warsztatu. Nauczyłam się robić zdjęcia, rysować, lepić .w glinie ceramicznej. Lubię występować na scenie. Zagrałam w “Rękoczynach”, “Tomciu”, “Darze rzeki”.

Jadzia
- Dobrze rysuję, maluję. Kolory są piękne. Pracownie są super. Bardzo mi się tu podoba.

Agnieszka
- Podobają mi się zajęcia w pracowni gospodarstwa domowego i sztuki użytkowej. Bardzo lubię śpiewać. Występować przed publicznością. Mogę porozmawiać z kolegami i koleżankami.

Janusz
- Biorę udział w przedstawieniach. Niedawno występowaliśmy w „Tomciu”. Warsztat jest dla mnie miejscem pracy. Mogę się tu czegoś nauczyć, zająć się czymś. Lubię przychodzić do warsztatu.

Wiesiek
- Lubię rysować włosy, łupież. Miska, talerzyk, jajo, baranek, kura, Wielkanoc.

Mariusz
- Mam podpisany kontrakt. Szlifuję deski. Najbardziej lubię robić zdjęcia i wychodzić na plenery.

rys. Maciej Poździak

Mam problemy z czytaniem, bo się bardzo stresuję.
Arek

Patrycja
- Lubię przychodzić do warsztatu. Nauczyłam się rysować, rzeźbić w glinie ceramicznej i gotować.

Piotr
- Warsztat jest dla mnie zbawieniem. To znaczy na przykład wygrywałem, jeździłem po odbiór nagród, mogłem dać popis gry na gitarze i thereminie oraz koncert na gitarze ze wzmacniaczem. Posiada ona wejście na kartę USD i kabel USB. Tutaj na warsztacie zajęcia dały mi na przykład to, że mogłem odebrać nagrodę na festiwalu w Katowicach transmitowanego przez Telewizję Silesia.
Z pracowni najbardziej lubię gospodarstwo domowe, bo można tam smacznie pojeść, się napić, pobiegać, potańczyć. Lubię też introligatorską, gdzie można spokojnie poczytać prasówkę. A relacje z uczestnikami uspokajają mnie i wyciszają.

Asia Z.
- Warsztat jest dla mnie miejscem pracy. Najbardziej lubię szyć. I dziennikarstwo. Tutaj spotykam się z uczestnikami.

Maciek P
- Dla mnie warsztat jest terenem pracy. W pracowni stolarsko-introligatorskiej robimy krzesła z dużych desek. Piłujemy i szlifujemy deski. W kuchni gotujemy, sprzątamy, myjemy podłogę, wychodzimy na miasto.

Andrzej
- Cieszę się, że mogę tutaj przyjść i się sprawdzić. Czuję, że jestem komuś potrzebny. Dla mnie warsztaty są bardzo miłym doznaniem. Lubię spędzać czas z tak fantastycznymi ludźmi, kolegami, koleżankami. Stałem się bardziej zdyscyplinowany.

Ania
- W warsztacie można się uspokoić, zrelaksować, miło spędzić czas, spotkać wielu ludzi, porozmawiać z nimi. Tu odkryłam, że umiem pięknie rysować, sprzątać w kuchni, pisać teksty na komputerze, lepić z gliny i ugotować zupę pomidorową. Wystąpiłam w przedstawieniu „Tomcio". Na scenie przełamałam swój strach.

Ewa
- Bardzo lubię tu przychodzić. W tamtym warsztacie instruktorzy traktowali nas jak dzieci, a tu jak dorosłych. Lubię pracownię gospodarstwa domowego, introligatorską i modę.

Sondę o warsztacie przygotowali Łukasz Kwaśny i Rafał Pawlus.

Plener fotograficzny w Jaworzu Nałężu

Najbardziej lubię robić zdjęcia i wychodzić na plenery.
Mariusz

Plener fotograficzny - Trzy Lipki

To się wszystko w życiu przyda.
Kuba

Pierwsza próba

Pani Basia Rau przyszła do pracowni dziennikarskiej i zapytała mnie, czy chciałabym wziąć udział w przedstawieniu.
Trochę się obawiałam, że sobie nie poradzę. - Spróbuję zagrać. Będę pierwszy raz występowała przed publicznością. Pewnie będę się denerwowała. Ale mimo wszystko spróbuję - pomyślałam.
Tego samego dnia zrobiliśmy próbę w artterapii. Instruktorka postawiła kontrabas przed parawanem. Na krześle leżał płaszcz, kapelusz, buty. Wydawało mi się, że siedzi jakiś pan.
Pani Basia poprosiła, aby każdy z nas podwinął swój rękaw. Ja i Monika założyłyśmy na ręce białą małą spódniczkę. Dłonie włożyłyśmy do butów. Nasze ręce odgrywały nogi tancerki. Uczyłyśmy się przekładać odpowiednio ręce tak, aby tańczyły. Bardzo mi się podobała próba. Było śmiesznie.
Karolina Marzec

Zaczęło się od Bacha

Stoję na scenie. Na widowni dużo ludzi. Rozmawiają. Przybliżam się do mikrofonu. Obok mnie stoi Łukasz i Rafał. Na sali powoli zapada cisza. Mam lekką tremę. Po chwili zaczynam śpiewać: *gdy musisz wstać...* Staram się skupić i nie pomylić. Chcę dać z siebie wszystko. Próby piosenki „Zacznij od Bacha" z repertuaru Zbigniewa Wodeckiego odbywały się w pracowni artterapii z panią Barbarą Rau. Pani Basia zna się na rzeczy. Pracuje w Teatrze Lalek „Banialuka". Na próbach różnie bywało. Raz było lepiej a raz gorzej, ale z próby na próbę szło mi coraz lepiej. W piosence liczy się skupienie i pełne wyluzowanie, aby wystąpić na scenie jak najlepiej.
Andrzej Sekta

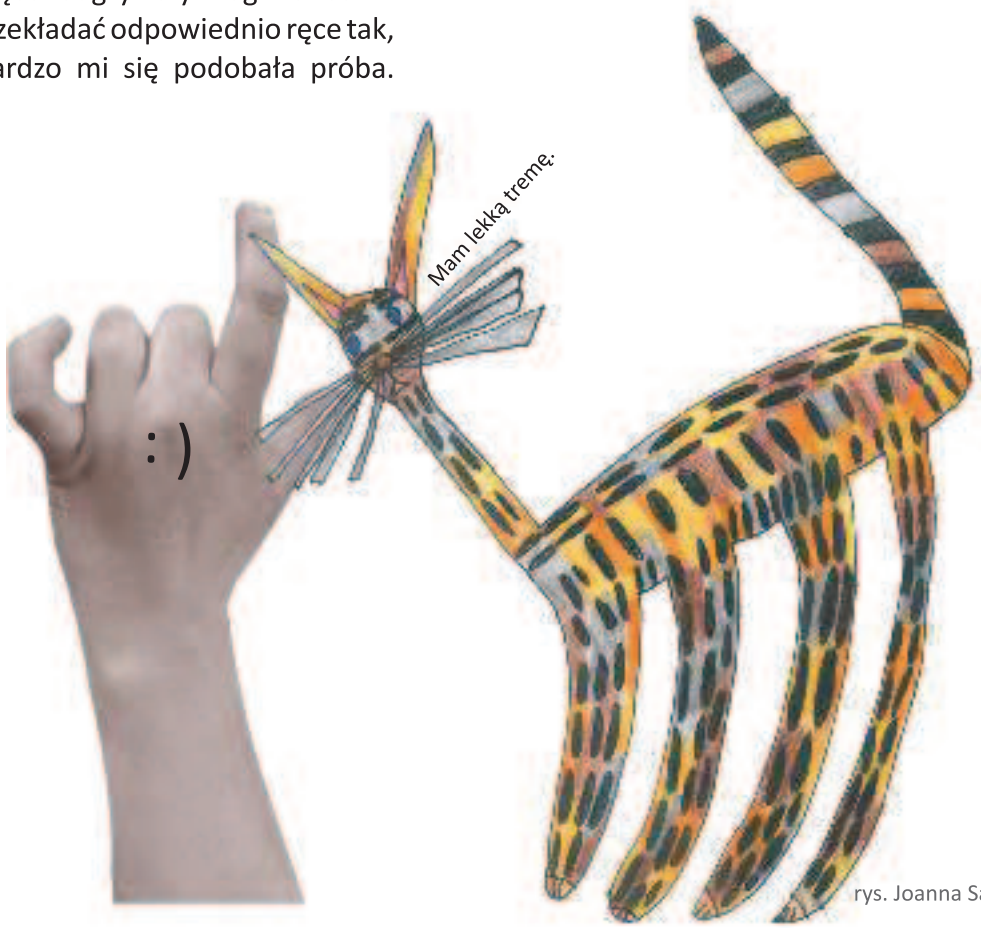

rys. Joanna Sakaluk

Byłem pewny, że się uda

Dostaliśmy propozycję wystąpienia na Gali Wolontariatu w Domu Żołnierza. To był piątek. Dzień zaczął się od kolejnej próby. Nie ukrywam, bardzo mnie już nudzą i denerwują, ponieważ nie mogę nic zaplanować.

- Kolejna próba pomoże mi jeszcze bardziej utrwalić rolę - pomyślałem.

Na przerwie jeden z kolegów, który brał udział w naszym przedstawieniu, pomimo tego, że próba wyszła nam bardzo dobrze, powiedział:

- Boję się o nasz występ. Coś mi mówi, że to nam źle wyjdzie.

Byłem innego zdania. Wierzyłem w naszą grupę. A wiarę i pewność w to, że się uda czerpałem z wcześniejszych występów. Tygodnie prób przyniosły spodziewane efekty, chociaż zdenerwowanie udzielało się wszystkim. W trakcie robienia kolejnych prób przez panią Basię, zdarzały się również zabawne momenty: to ktoś zapomniał tekstu, ktoś dopowiedział swoje dodatkowe zdanie. Po przerwie razem z naszą opiekunką udaliśmy się do Domu Żołnierza. W czasie drogi zastanawiałem się, jak wyjdzie nasz występ. Muszę przyznać, że udzielił mi się lekki niepokój. Bałem się, że Andrzej zapomni swojej kwestii. Zostaliśmy wywołani do występu. Pani Jola pomogła mi wejść na scenę. A tam przejęła mnie już pani Basia. Udzieliła ostatnich wskazówek:

- Uwaga! Pełne skupienie i zaczynamy!

Staliśmy za czarnymi zastawkami. Tylko Ewa trochę się denerwowała.

- Trzy, czte, ry - odliczyliśmy po cichu i zaczęliśmy śpiewać refren piosenki Ryszarda Rynkowskiego „Jedzie pociąg z daleka", który został przerobiony na nasze potrzeby. Mieliśmy o tyle utrudnione zadanie, że musieliśmy wypracować swój własny rytm. Udało się. Zaśpiewaliśmy bez pomyłki. Na scenę weszła Asia i zaczęła swoją rolę. Była tak wyluzowana, że zmieniła swoją kwestię.

Karolina wybuchnęła śmiechem. Nie mogła się uspokoić. Szybko jednak powróciła do swojego tekstu i całe przedstawienie przebiegło bez żadnego problemu. Inscenizacja „Jesteś potrzebny" podobała się publiczności. Na widowni dało się słyszeć napady śmiechu. Występ się udał. Nagrodzono nas gromkimi brawami. Andrzej był tak zadowolony, że włączył mikrofon i zawołał:

- Zaśpiewajmy wszyscy jeszcze raz refren piosenki. *Idzie człowiek z daleka. Teatr Grodzki już czeka. Instruktorze powiedz nam, co dziś będę robił tam.*

Publiczność zaczęła rytmicznie klaskać i śpiewać.

Moi koledzy szybko porządkowali scenę, a ja zostałem sam za zastawkami. Trochę się przestraszyłem. Ewa miała mi pomóc zejść ze sceny. Pewnie zapomniała. Usłyszałem, że moi koledzy schodzą ze sceny, a moje serce zaczęło coraz mocniej bić.

- Co ja teraz zrobię? Przecież sam nie zejdę. Nie wiem, w którą stronę mam pójść - panikowałem.

- Chodź Łukasz - po chwili usłyszałem szept Moniki. Poczułem ulgę. Koleżanka chwyciła mnie za rękę i pomogła mi zejść po schodach.

Myślę, że występ był bardzo fajny. Wywarł na publiczności dobre wrażenie. Cieszę się, że nie sprawdziły się przewidywania Andrzeja, który od początku mówił, że to się nie uda. Na szczęście ja wierzyłem w swoją grupę i w to, co zrobiliśmy.

Łukasz Kwaśny

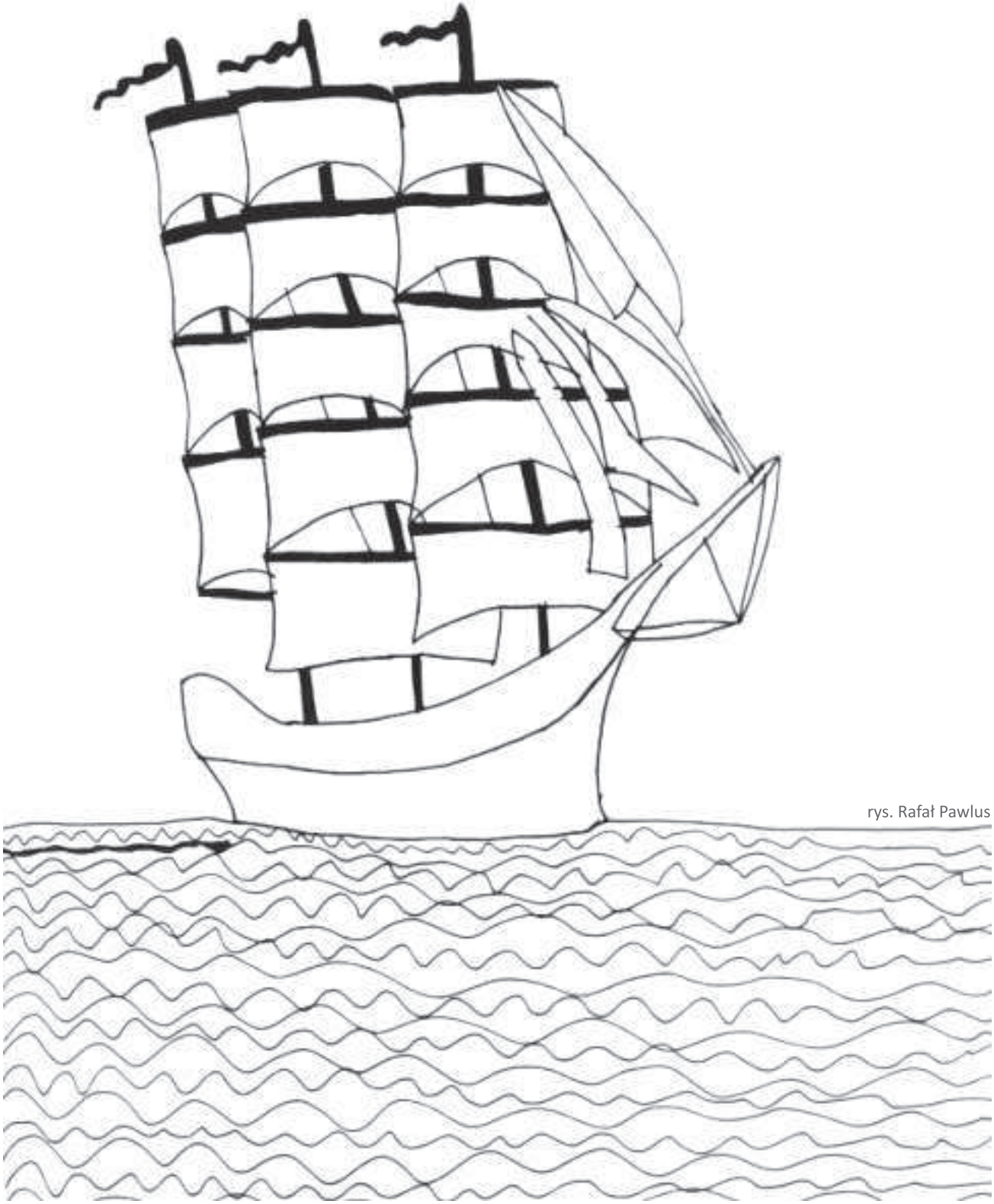

rys. Rafał Pawlus

Śpiewam i rysuję

W pracowni artterapii wykonuje się różne rysunki, rureczki z papieru, witraże, maluje się farbami na kartce lub na szkle, wystawia się różne przedstawienia i śpiewa piosenki. W tej pracowni najczęściej rysuję. Czynność tą rozwijam od dziecka. Pierwsze moje rysunki przedstawiały kosmitów. Kolejne, wykonywane w szkole na plastyce to postaci z bajek, obiekty miejskie i zwierzęta. Najbardziej zadowolony byłem z rysunku przedstawiającego Zamek Sułkowskich w Bielsku-Białej. W warsztacie moje rysunki przedstawiają ptaki, ryby, koty, postaci ludzkie i uczestników WTZ, ogrody, miasto i żaglowce. Ta ostatnia rzecz była dla mnie niesamowitym wyzwaniem. Byłem z początku zaskoczony, ale odważyłem się na taką propozycję. Żaglowce tak bardzo się pani Kasi spodobały, że postanowiła zrobić z nich wystawę. Zarówno uczestnicy, jak i instruktorka mówią, że mam ogromny talent do rysowania i swoją technikę. Bardzo mnie to cieszy. Biorę też udział w śpiewaniu. Propozycję tę złożyła mi pani Basia, kiedy usłyszała jak ładnie śpiewam. Miałem wykonywać razem z Andrzejem i Łukaszem piosenkę „Zacznij od Bacha" z repertuaru Zbigniewa Wodeckiego. Podobnie, jak w przypadku rysowania żaglowców byłem tą propozycją trochę zaskoczony, ale zgodziłem się spróbować. I udało się. Miałem okazję wystąpić na scenie w Domu Żołnierza i w Teatrze Polskim. Nie były to moje pierwsze występy przed publicznością. Występowałem już w szkole. Cieszę się, żę mogę pokazać swoje talenty aktorskie i wokalne. Na zajęciach jest miło i przyjemnie. Uczestnicy opowiadają z panią Kasią żarty. Fajnie się pracuje.

Rafał Pawlus

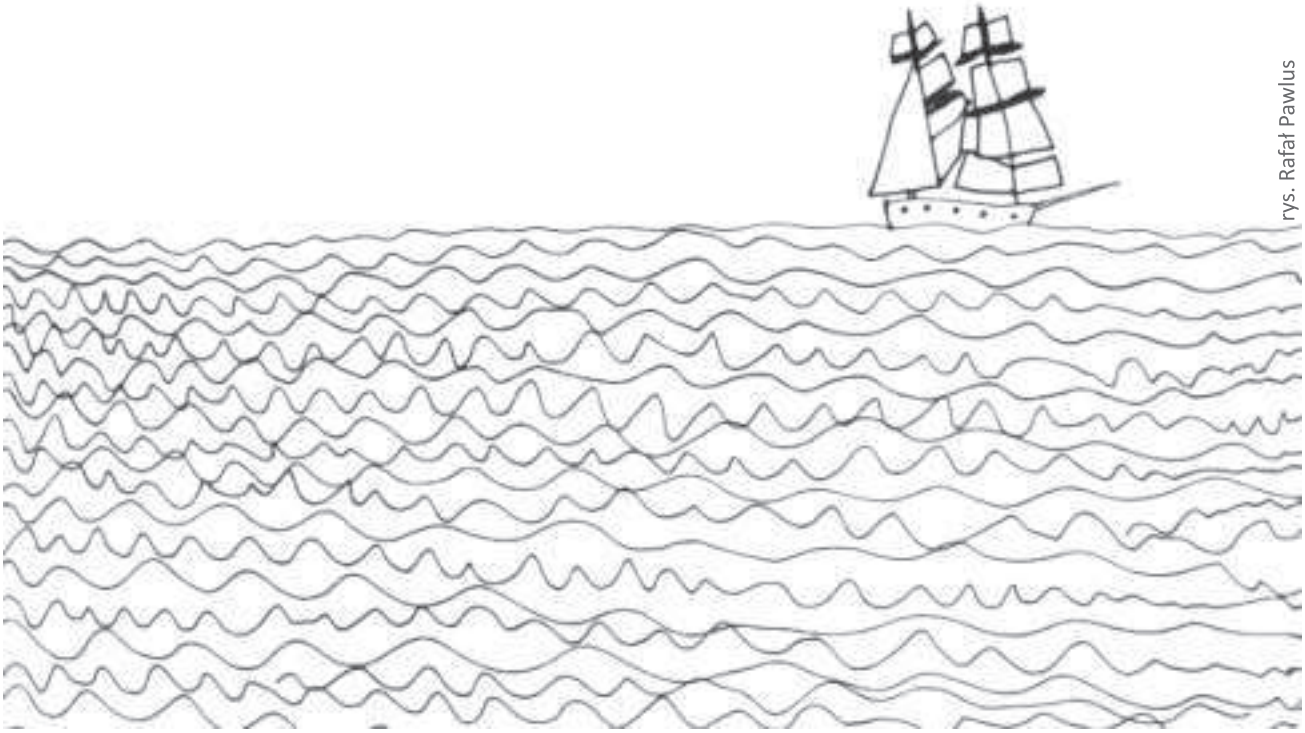

rys. Rafał Pawlus

Plener fotograficzny w Cygańskim Lesie

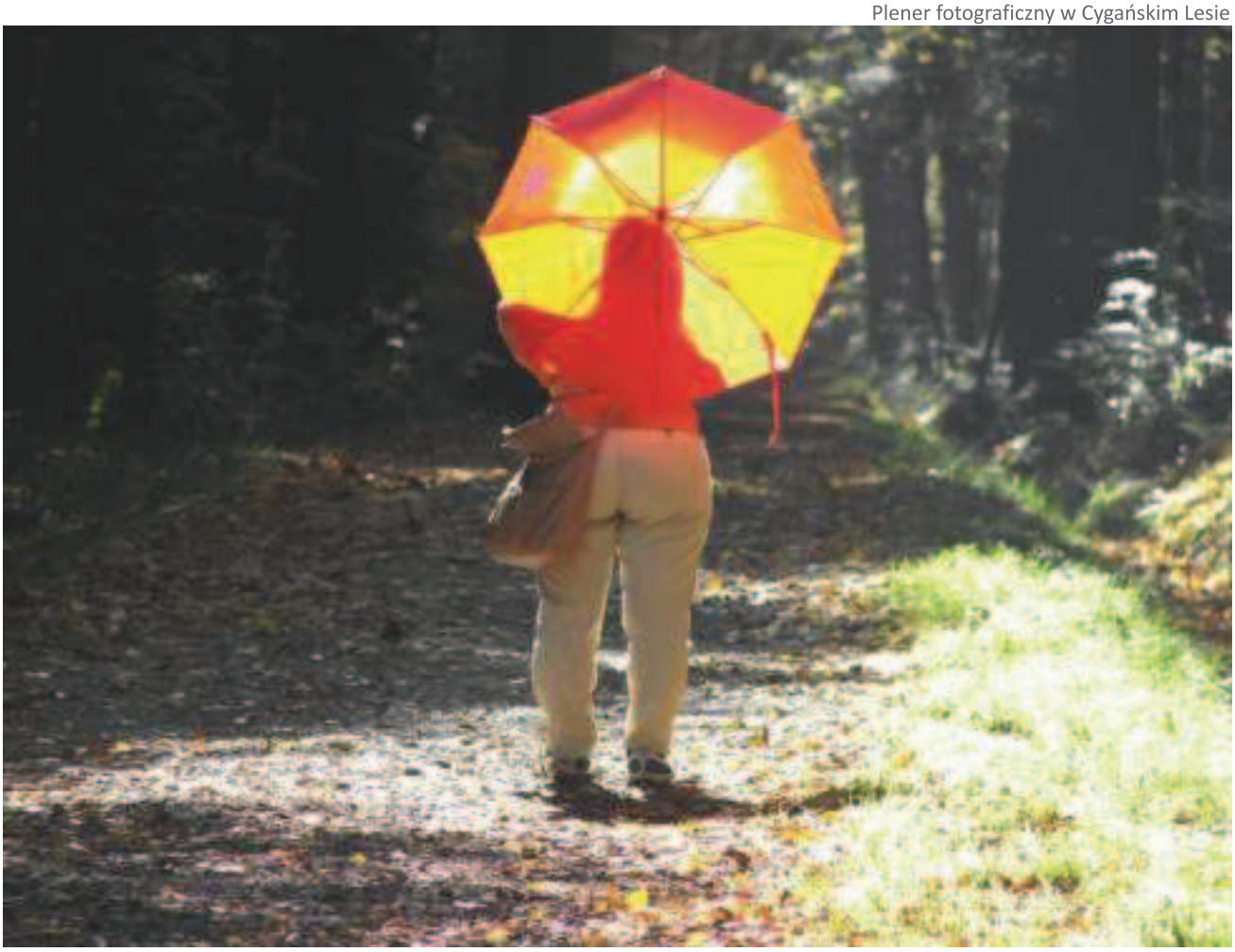

Lubię tu przychodzić.
Marcin

wyk. Anna Gołąbek

Kropki, kreski, plamki

- Pani Kasiu, czy mogę pójść do pracowni dziennikarskiej, żeby pożyczyć książkę o motylach? - pytam instruktorkę.
Siadam na krześle. Przede mną leży duża książka. Na okładce widzę motyla. Ma dwie duże kropki na skrzydłach. Wyglądają jak oczy. Wydaje mi się, że patrzą na mnie. Uważnie oglądam każdą stronę. Ilustracje są tak ciekawe, że nie mogę się zdecydować. W końcu znajduję zdjęcie, które najbardziej mi się podoba. Przybliżam książkę do siebie. Na stronie widzę motyla. Jest włochaty. Chciałabym go tak delikatnie pogłaskać. Wydaje się taki miękki. Jest cały niebieski. Bardzo mi się podoba. Patrzę na skrzydła motyla. Na jego wzory. Plamki. Kropki. Kreski.
Biorę do ręki cienkopis. Rysuję najpierw skrzydła. Potem odwłok z czułkami. Koloruję. Często patrzę na zdjęcie. Ciemnoniebieską kredką koloruję motyla. Koloruję mocno. Przybliżam kredkę do zdjęcia. Sprawdzam czy to jest ten sam kolor.
Staram się rysować dokładnie. Lubię rysować.
- Asiu, ładnie rysujesz. Śliczny motyl. Podoba mi się twoja praca - uśmiecha się instruktorka.
Joanna Sakaluk

Czarne motyle

Na stole mam przygotowane trzy nieduże kwadratowe linolea. Pani Kasia wyciąga z dużej, szarej teczki przezroczyste szablony, na których widać różnokolorowe motyle. Miękkim ołówkiem szkicuje na linoleum owada. Kontur poprawia grubym, czarnym markerem. Instruktorka wybiera odpowiednie dłuto. Pokazuje mi jak się nim należy posługiwać. Uczy mnie, żeby nie trzymać za blisko rąk przy dłucie, bo można się skaleczyć. Dłuto trzymam lekko odchylone do tyłu. Zaczynam rzeźbić, uważając przy tym, żeby nie przeciąć skrzydła motyla, bo praca będzie do wyrzucenia. Instruktorka moczy wałek w czarnej drukarskiej farbie. Kilka razy wałkuje po linoleach. Po chwili kładzie na nie białe kartki. Przytrzymuje ręką, żeby nic się nie poruszyło.
- Aniu, metalowa łyżka będzie zastępowała prasę - śmieje się instruktorka i z całej siły naciska na skrzydła motyla. Po chwili pani Kasia ostrożnie zdejmuje kartkę.
- Ładne - mówię.
Na białej kartce zobaczyłam czarnego motyla.
Próbuję zrobić sama jedną odbitkę.
- Nieźle mi to poszło. Linoryt to bardzo fajna technika - mówię do pani Kasi i podaję kartki do wyschnięcia.
Anna Gołąbek

wyk. pracownia sztuki użytkowej

Warsztat jest dla mnie zbawieniem.
Piotr

Figurki z ceramiki

Lubię chodzić do pracowni sztuki użytkowej. Tam wykonuję figurki z gliny ceramicznej. Z tym zajęciem po raz pierwszy zetknąłem się na letnim obozie w Węgierskiej Górce. Ulepiłem z gliny pieska oraz igloo, mieszkanie Eskimosów. Bardzo się kolegom, koleżankom z grupy i opiekunom podobało. Byli ze mnie dumni, a ja z siebie. Pierwszymi figurkami, które ulepiłem w warsztacie były: biedronka, królik, niedźwiedź, drzewo. W kolejnym roku powstały kolejne dzieła jak domek, fontanna, pies (podobny jak na obozie), lew i piramida. Czasami na zajęciach wykonuję z uczestnikami wspólne prace. W ostatnich miesiącach był to dinozaur i domek wiejski z ogrodzeniem. Lepimy też figurki na różne okazje takie jak święta Bożego Narodzenia czy Wielkanoc. Oprócz ceramiki w sztuce użytkowej robimy też stroiki na Wszystkich Świętych. Do ich zrobienia wykorzystujemy sztuczne kwiaty, gałązki, druciki i pistolety na klej nazywane przez niektórych „klejarską bronią". Pistolety są nagrzane i podczas nanoszenia kleju na gałązkę, żeby przykleić na przykład listek, można się oparzyć. Dlatego staramy się uważać, żeby nie doszło do wypadku. Czasem wychodzimy z instruktorką na zakupy, żeby dokupić szkliwa, przybory do ceramiki na wypadek gdyby się zniszczyły lub pogubiły. Na zajęciach dopisuje bardzo dobry humor. Są żarty, a niektórzy uczestnicy prezentują talent komediowy, instruktorka pani Agnieszka również (poprzednia czyli pani Iwona też taki miała). Jest zabawnie i sympatycznie. Oprócz tego leci fajna muzyka, przy której przyjemnie się pracuje.

Rafał Pawlus

Dopiero się uczę

W pracowni mody wykonuje się bardzo ciekawe, przyjemne i wydawać by się mogło, że łatwe czynności. Niestety, nie dla mnie. Trudność sprawia mi fastrygowanie czyli zszycie dwóch kawałków materiału. Cały czas się z tym borykam. Plącze mi się nitka. Denerwuje mnie to. Muszę uciąć nitkę. Kolejny raz nawlec igłę. Zawiązać supeł. Samo fastrygowanie nie jest jeszcze takie najgorsze, ale szpilkowanie.Za każdym razem, kiedy wbijam szpilki w tkaninę, to mam pokłute palce.

Szycie na okrętkę też nie jest dla mnie łatwe. Wykonywaliśmy ostatnio ozdobne serduszka - poduszki. Moim zadaniem było zszycie otworu, przez który wkładało się specjalną watę. Nie mogłem sobie z tym poradzić. Materiał się rozchodził, bo serduszka były mocno wypchane. Nie mogłem go utrzymać w palcach i zszyć.

No, cóż. Jest ciężko. Niektórych rzeczy jeszcze nie umiem. Dopiero się uczę. Mam tylko nadzieję, że się nauczę.

Andrzej Sekta

wyk. pracownia mody

wyk. pracownia mody

To jest dla mnie ważne...
Monika

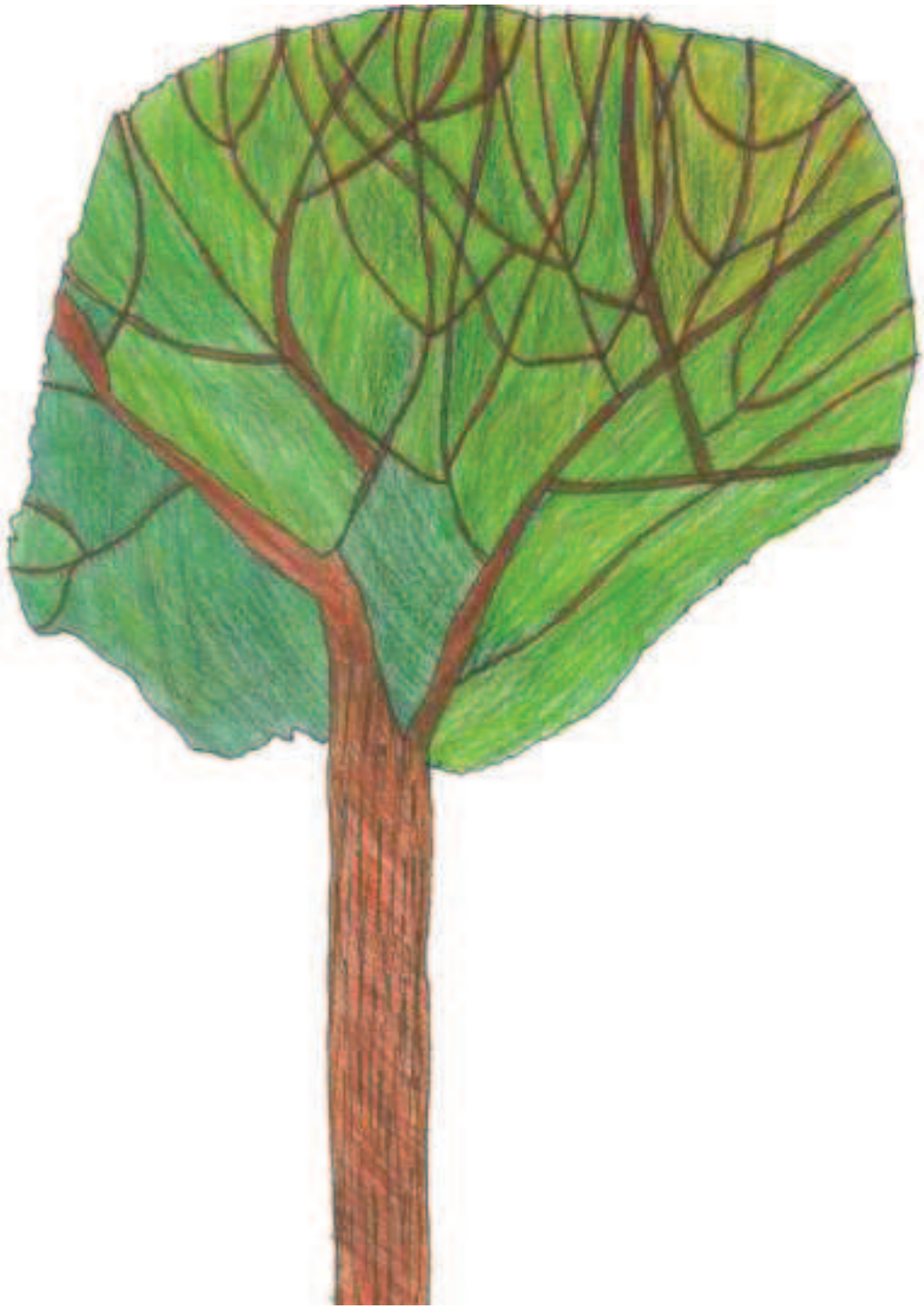

rys. Anna Gołąbek

Uwierzyć w siebie

Pamiętam to tak jak dziś. To był wrześniowy poranek. Wszedłem do biura i na dzień dobry usłyszałem od pani Basi:

- Dzisiaj będziesz w pracowni dziennikarskiej.

W jednej chwili straciłem ochotę do wszystkiego. Pracownia dziennikarska była tą, do której nie chciałem trafić. Chciałem ją po prostu ominąć, lecz z drugiej strony wiedziałem,

że jest to niemożliwe. Wcześniej czy później i tak musiałbym przez nią przejść. Bałem się, że nie dam sobie rady w pisaniu tekstu. Czułem, że uczestnicy w tej pracowni więcej ode mnie potrafią. Byłem bardzo wystraszony.
-Dzień dobry! - powiedziała instruktorka. - Dzisiaj jesteś u mnie?
- Niestety tak.
- Ale dlaczego niestety? - spytała pani Jola.
-Bo nie ukrywam, że nie chciałem trafić do pani pracowni.
- Tak się niestety składa, że uczestnik musi przejść przez wszystkie pracownie. Zdejmij kurtkę. Pomogę ci ją powiesić do szafy.i Zapraszam do stołu. Michał, przygotuj miejsce dla kolegi - powiedziała pani Jola.
- Już się robi.
I zaczęło się przesłuchanie. Trafiłem w krzyżowy ogień pytań.
- Co wcześniej robiłeś? Czym się zajmowałeś? Jakie masz zainteresowania? - pytali moi nowi koledzy.
- Umiesz pisać na komputerze? - zapytała instruktorka.
- Nie - odpowiedziałem bez wahania. - Mam maszynę brajlowską w domu i mogę ją przynieść na zajęcia - zaproponowałem. W piątki omawialiśmy efekty naszej pracy. Wypowiadaliśmy się na temat napisanych tekstów. Denerwowało mnie, że moje teksty poddawane są ciągłej krytyce. Byłem święcie przekonany, że piszę dobrze. Byłem głuchy na uwagi moich kolegów i pana Artura, instruktora. W miarę upływu czasu zrozumiałem, że krytyka nie jest zła i dzięki niej można się nauczyć pisać poprawnie.
Dostałem pierwsze zadanie. Miałem napisać tekst do gazetki warsztatowej „Tornado". Miał to być tekst luźny. O mnie. Niestety nie udało mi się. Napisałem w stylu urzędowym, co od razu nie spodobało się instruktorowi.
- Bardzo mi przykro, ale ten tekst nie trafi do nowego numeru naszej gazetki, dlatego, że jest napisany bardzo trudnym językiem dla zwykłego czytelnika - powiedział dość stanowczo pan Artur.
Ze złości uderzyłem pięścią w stół. Potargałem kartkę.
- O nie! Nie można się poddawać - mówiłem do siebie.
Kilka razy pisałem teksty z pomocą Michała. To on podpowiadał mi jakiego słowa użyć, jak poprawić styl.
- Myślimy nad wydaniem kolejnej publikacji. Tym razem będą to scenki z życia uczestników w warsztacie - zaproponował instruktor.
- Czy tym razem dam radę? - trochę się denerwowałem.
Opisałem swój pierwszy dzień w warsztacie. Napisałem cztery scenki dramatyczne. Każdą z nich, wzbogacając rozmowami z uczestnikami i instruktorami, w zabawnych sytuacjach.
- Ten tekst jest dobry i można go umieścić w nowej publikacji - stwierdzili po przeczytaniu moimi koledzy, pan Artur i pani Jola. Bardzo się ucieszyłem. To był moment, który pozwolił mi uwierzyć w swoje możliwości i umiejętności. Zacząłem pisać z większą chęcią. Mniej się denerwowałem. Z czasem polubiłem pracę w pracowni dziennikarskiej. Niesiony trud zaczynał przynosić efekty. Z perspektywy czasu myślę, że wybór pracowni dziennikarskiej był właściwy. Było warto. Jestem już pięć lat w pracowni dziennikarskiej. Stałem się pewniejszy siebie. Lubię, kiedy moje zdanie i opinie na temat tekstów są brane pod uwagę. Mogę wykazać się własną inicjatywą i pomysłami. To, co było z pozoru najtrudniejsze, teraz okazuje się łatwe. Każdy spędzony dzień w tej pracowni otwiera przede mną większe możliwości.
Mam nadzieję, że będę mógł dalej rozwijać się w tej pracowni, a teksty pisane przeze mnie staną się jeszcze lepsze, a ja będę mógł z tego czerpać niebywałe korzyści i nieukrywaną radość. I będę mógł mieć wpływ na tworzenie nowych tekstów do warsztatowej gazetki i nowych publikacji.
Łukasz Kwaśny

rys. Joanna Sakaluk

Mural Ireny Sendlerowej

Spotykam się z ludźmi.
Maciek K.

Czy wyraz będzie właściwy?

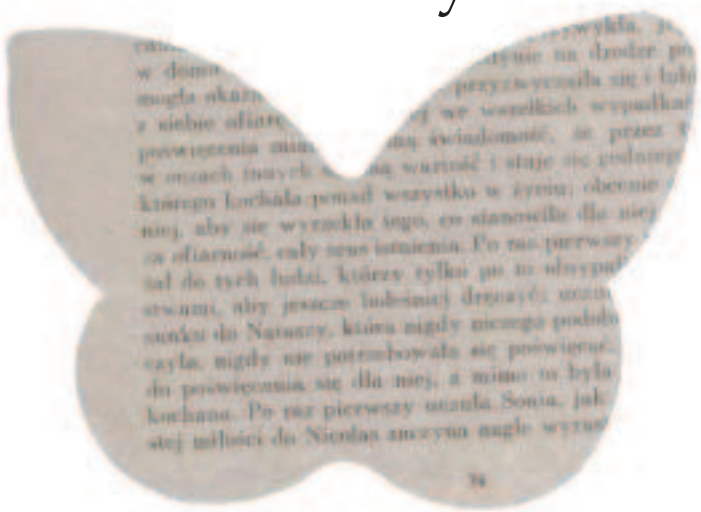

W pracowni dziennikarskiej piszemy teksty. Instruktorka podaje temat i wyjaśnia jak go napisać. Siadam przy komputerze. Otwieram czystą kartkę. Na początku mam pustkę w głowie. Nie wiem, co napisać. Długo się zastanawiam. W końcu przychodzi pomysł. Układam w pamięci pierwsze zdanie. Biorę do ręki kartkę i długopis. Zapisuję zdanie. Czy będzie właściwe do tego tekstu? zastanawiam się. Potem zapisuję następne i następne. Powstaje cały tekst. Czytam słowo po słowie i poprawiam błędy. Przepisuję tekst na komputerze. Uderzam palcami w klawiaturę. Patrzę na litery. Te na klawiszach i te na monitorze. Dużo czasu zajmuje mi odnalezienie właściwej litery. Czasami mylą mi się litery na klawiaturze i wpisuje mi się nie ta litera, którą chcę mieć w wyrazie. Udaje mi się napisać poprawnie wyraz. Uśmiecham się. Czasami komputer podkreśla wyraz na czerwono. Robi mi się gorąco. Pocą dłonie. Zaczynam się kręcić na krześle. Denerwuję się, że źle napisałam wyraz. Próbuję napisać ponownie. Sięgam do słownika. Szukam wyjaśnienia. Poprawiam. Mam problemy z ortografią. Nie wiem, gdzie mam postawić przecinek, kropkę a gdzie odstęp. Zapominam o dużych literach na początku zdania.

- Pani Jolu, skończyłam - informuję instruktorkę.

Pani Jola siada przed moim komputerem. Czyta uważnie mój tekst. Wyjaśnia, gdzie zrobiłam błąd i jak go poprawić.

- Asiu, wymyśl jeszcze ciekawszy tytuł i tekst będzie gotowy. Nie zapomnij zapisać. Tylko nie w moich dokumentach - śmieje się instruktorka, a ja cieszę się, że mi się udało napisać kolejny tekst.

Joanna Zięba

Pierwszy wywiad

fot. Tomasz Zieliński

W pracowni dziennikarskiej piszemy różne teksty. Przede wszystkim informacje, wywiady, reportaże. Pracownią opiekuje się pani Jolanta Górny. W warsztacie jestem od kilku miesięcy. Przez ten czas udało mi się napisać kilkanaście tekstów oraz dwa wywiady, z czego bardzo się cieszę. Jednym z nich był wywiad z panem Janem Chmielem, który dostał wyjątkową nagrodę a wręczył mu ją osobiście prezydent Polski Bronisław Komorowski. To był mój pierwszy wywiad. Przeprowadziłem go wspólnie z moimi kolegami. Miałem lekką tremę.

Andrzej Sekta

Kawaler Orderu Odrodzenia Polski

Z Janem Chmielem rozmawiają uczestnicy pracowni dziennikarskiej: Rafał Pawlus, Łukasz Kwaśny, Rafał Borowiak, Andrzej Sekta.*

Rafał Pawlus.: Dowiedzieliśmy się, że 6 czerwca w Warszawie prezydent Bronisław Komorowski nagrodził Pana Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Jak udało się Panu osiągnąć taki sukces?

Jan Chmiel: Ciężką pracą. I tym, że zgromadziliśmy taki zespół ludzi, który mógł podołać różnym wyzwaniom. Dostałem order za aktywizację osób niepełnosprawnych i potrzebujących. Myślę, że ta nominacja wyszła od doradców prezydenta, od Henryka Wujca, z którym niejednokrotnie się spotykałem na różnego rodzaju konferencjach i od jego sztabu doradczego, z którym miałem możliwość współpracować przy opracowywaniu publikacji na temat działalności Bielskiego Stowarzyszenia Artystycznego „Teatr Grodzki".

Łukasz Kwaśny: W jaki sposób dowiedział się Pan, że został odznaczony?

J.Ch.: Przejeżdżałem przez miejscowość Korbielów, zadzwonił telefon komórkowy. Dzwoniła pani z Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, która powiedziała, że zostałem wytypowany do wysokiego odznaczenia państwowego. Odpowiedziałem: „Ponieważ jadę samochodem, muszę zjechać na parking i sprawdzić czy to nie jest prima aprilis". (śmiech uczestników) Pani bardzo poważnym tonem mówiła, że absolutnie to nie jest żaden dowcip. Od tego momentu zacząłem już bardzo poważnie rozmawiać.

Ł.K.: Co Pan czuł, odbierając wyróżnienie?

J.Ch.: Zmęczenie podróżą do Warszawy. Miałem kłopoty z samochodem. Czułem się świetnie. Byłem w bardzo dobrym towarzystwie. Po mojej prawej stronie stał Grzegorz Markowski z zespołu Perfect, a po lewej Andrzej Sadowski z Centrum im. Adama Smitha.

Ł.K.: Jak wyglądała uroczystość wręczenia orderów?

J.Ch.: To był pełny szpan. Prezydent z okazji 25lecia Wolności wręczył ponad pięćdziesiąt odznaczeń państwowych. Najpierw Orderem Orła Białego udekorował Hannę Suchocką, byłą premier i byłą ambasador przy Watykanie. Najpierw były poważniejsze ordery, a potem te mniejsze.

R. Borowiak.: Czy spodobała się nagroda, którą Pan otrzymał?

J.Ch.: Nie przyglądałem się jej za bardzo. (śmiech uczestników) Leży sobie w pudełeczku i „drzemie". Order przyznawany jest od wielu, wielu lat. Design odznaczenia jest taki sam. Nic się nie zmieniło „Polonia Restituta".

Ł.K.: Czy miał Pan możliwość porozmawiania z prezydentem Polski? Jeżeli tak, to o czym?

J.Ch.: Tak. Po całej oficjalnej uroczystości prezydent zaprosił wszystkich do swojego ogrodu. Tam było przyjęcie. Mieliśmy okazję z moim wieloletnim kolegą Tomkiem Zielińskim i moim synem Mateuszem spotkać się z prezydentem. Poprosiłem pana Komorowskiego, żeby mnie uszczypnął, że to rzeczywiście się dzieje. (śmiech uczestników)

Ł.K.: Nie mógł Pan w to uwierzyć, tak?

J.Ch.: Na co dzień nie dostaję telefonów z Kancelarii Prezydenta i pierwszy raz w życiu odbierałem taki poważny order. Może, kiedy następnym razem będę zbierał kolejne takie nagrody, no to już wszystko będzie bardziej realne.

Ł.K.: Czuł Pan tremę, jak odbierał nagrodę, czy raczej był na luzie?

J.Ch.: Na luzie. Z Grzegorzem Markowskim trochę sobie żartowaliśmy.

Andrzej Sekta: Jak zaczęła się Pana praca z osobami niepełnosprawnymi?

J.Ch.: Znienacka. (śmiech uczestników) Pewnego dnia, kiedy byłem jeszcze aktorem w Teatrze Lalek „Banialuka" przyszła do mnie pani Joanna Edelman, obecnie prezes Fundacji Aktywności Społecznej „Złote Łany" i zaproponowała współpracę z Towarzystwem Przyjaciół Dzieci. I tak w klubie na Hulance (dzielnica Bielska-Białej) zacząłem prowadzić pierwsze warsztaty teatralne.

A. S.: Co Pana zainspirowało do stworzenia Bielskiego Stowarzyszenia Artystycznego „Teatr Grodzki"?

J.Ch.: Tak znienacka. (śmiech uczestników) A tak poważniej, wiele osób prowadziło warsztaty teatralne. Postanowiliśmy nadać naszym działaniom ramy prawne i z Tomkiem Zielińskim i paroma innymi osobami utworzyliśmy Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne „Teatr Grodzki". A było to w 1999 roku.

R.P.: Jakie są Pana najważniejsze sukcesy i osiągnięcia w ciągu piętnastu lat działalności „Teatru Grodzkiego"?

J.Ch.: Największym sukcesem jest to, że zgromadziliśmy bardzo dobrą ekipę w Warsztacie Terapii Zajęciowej "Jesteś Potrzebny!", Zakładzie Aktywności Zawodowej, Stowarzyszeniu i Zakładzie Aktywności Zawodowej w Lalikach. To są fajni ludzie, którzy robią dobrą robotę.

R.P.: A czy były porażki? Jeśli tak, to jakie?

J.Ch.: Porażki są związane ze zdobywaniem funduszy na inwestycje. Gdybyśmy zdobyli fundusze, to moglibyśmy zatrudnić dodatkowych sto osób.

R.P.: A poza „Teatrem Grodzkim", co lubi Pan robić w wolnym czasie?

J.Ch.: Oglądać mundial. Dobre mecze. Oczywiście aktualnie. Praktycznie nie mam wolego czasu. Poza Teatrem Grodzkim każdą wolną chwilę spędzam z synem i zajmuję się ogrodem. Akurat dzisiaj będę kosił trawę i plewił kwiatki. Ostatnio nie mogłem się wbić w pogodę. Jak miałem wolny czas, to akurat lało.

**Jan Chmiel kierownik Warsztatu Terapii Zajęciowej „Jesteś Potrzebny!" Bielskiego Stowarzyszenia Artystycznego TEATR GRODZKI, wiceprezes stowarzyszenia, aktor, lalkarz, instruktor teatralny, działacz społeczny na rzecz aktywizacji społecznej i zawodowej osób z niepełnosprawnością.*

Co dokładnie będę robił? Czas pokaże.
Aleksander

To nie jest takie proste

W piątki mamy zajęcia fotograficzne. Instruktor, Krzysztof Tusiewicz na początku podaje nam temat zajęć. Za pomocą Internetu szukamy zdjęć. Wyszukanie fotografii nie jest trudne, ale ich omówienie to już nie jest takie proste. Trzeba uzasadnić dlaczego wybraliśmy akurat tę fotografię a nie inną. Nie wystarczy powiedzieć, że mi się to zdjęcie podoba. Trzeba podać jak najwięcej informacji dlaczego to zdjęcie wybraliśmy. Bardzo się przy tym trudzimy.

Co jakiś czas robimy zdjęcia prac wykonywanych przez uczestników warsztatu. To nie jest takie proste. Trzeba przygotować odpowiedni sprzęt i tło. W aparacie fotograficznym ustawiamy odpowiednie parametry. Korzystamy ze statywu, żeby nie poruszyć zdjęć. W celu uzyskania odpowiedniego oświetlenia fotografowanego przedmiotu jeden z nas trzyma blendę taki ekran odblaskowy. Na stole rozkładamy zazwyczaj długi i szeroki biały materiał, na którym będzie leżał fotografowany przedmiot. Ustawiamy dodatkowe lampy błyskowe, jeśli oczywiście są potrzebne. Pamiętamy, aby mieć w zapasie naładowane baterie. Kiedy mamy już przygotowane miejsce pracy, zaczynamy fotografować. Potem wszystkie zdjęcia zgrywamy do komputera. Oglądamy. Oceniamy naszą pracę.

Czasami okazuje się, że jedno albo dwa zdjęcia nie udały się i wtedy trzeba jeszcze raz zrobić fotografie. Takie fotografowanie zajmuje bardzo dużo czasu. Dość często wychodzimy w plenery. Do miasta. Na wystawy do galerii B&B, BWA, parków lub jedziemy za miasto do Cygańskiego Lasu i innych miejsc. W tamtym roku byliśmy w Jaworzu-Nałężu i Muzeum Techniki i Włókiennictwa w Bielsku-Białej. W tym roku byliśmy w Bielskim Muzeum Motoryzacji. Było to dla mnie szczególnie ciekawe dlatego, że interesuję się motoryzacją od wielu lat. Bardzo lubię plenery.

Możemy się przejść. Zobaczyć ciekawe miejsca. Budynki. Przyrodę. Dlaczego najbardziej lubię plenery? Bo jestem na wózku inwalidzkim i nie mam możliwości, żeby samemu jeździć po mieście. Na każdym plenerze wykonujemy zdjęcia. Uczymy się dobrze zrobić zdjęcie. Wiele dowiedziałem się o historii Bielska-Białej. Instruktor dużo nam opowiada. Czasami, jak nie ma pogody, oglądamy filmy nakręcone przez pana Krzysztofa. Kiedyś oglądaliśmy filmy o Meksyku i USA. Zobaczyłem ciekawe miejsca, zabytki. Poznałem organizację pomagającą dzieciom niepełnosprawnym. Oglądamy również filmy dokumentalne innych autorów. Lubię kolegów z pracowni fotograficznej. Lubię zajęcia fotograficzne.

Arkadiusz Gołuch

W pracowni artterapii

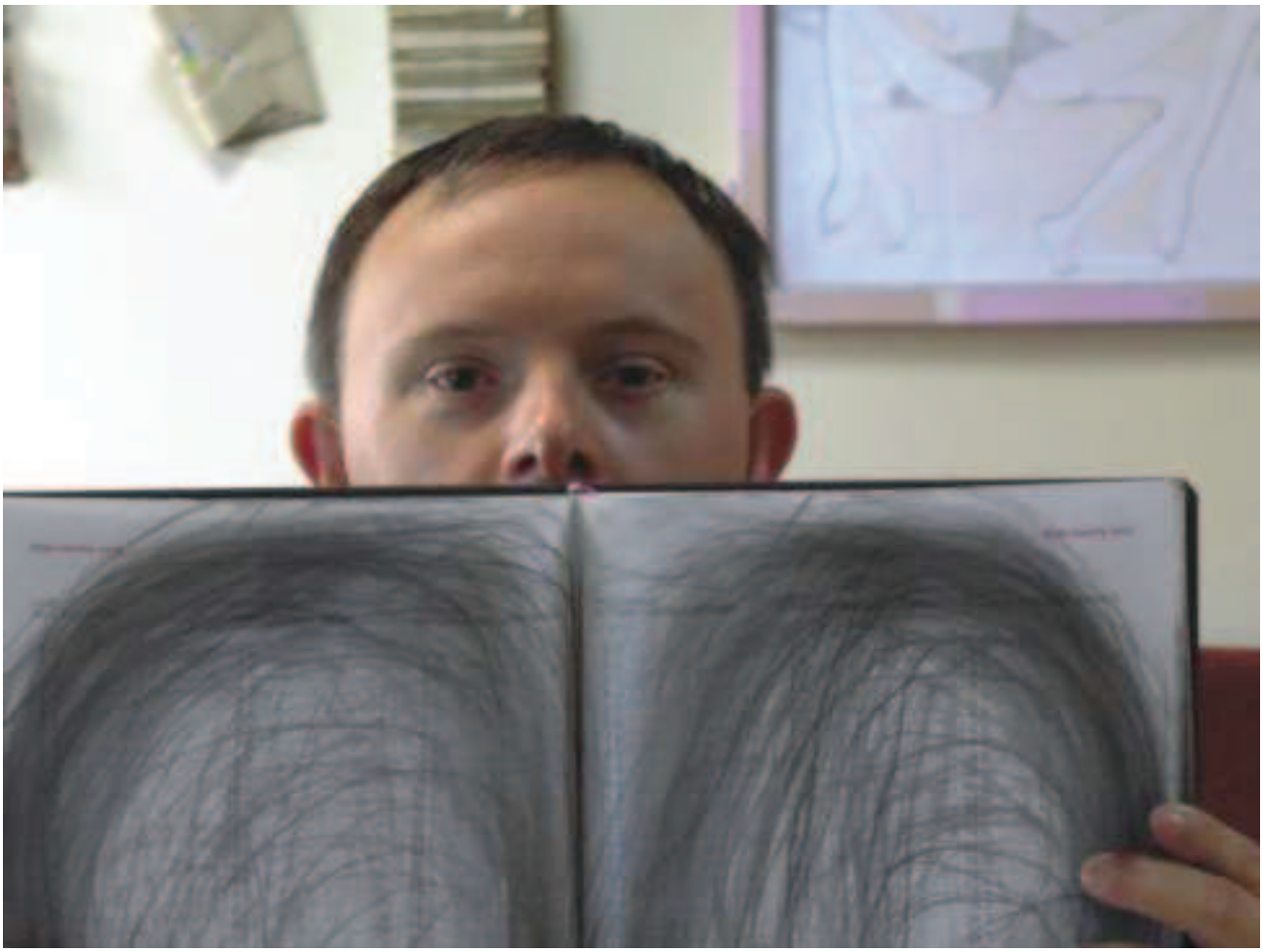

Lubię rysować włosy...
Wiesiek

wyk. pracownia stolarsko-introligatorska

Torebki, pudełka, deski…

Kiedy pierwszy raz przyszedłem do pracowni stolarsko-introligatorskiej, pan Roman serdecznie mnie powitał i przedstawił mi uczestników, z którymi będę współpracował. Instruktor wszystko mi objaśnił, co się w tej pracowni dzieje. Na początek dostałem zadanie z introligatorstwa - wykonanie pudełek z tektury. Początkowo mi nie wychodziły, ale z każdym tygodniem i miesiącem zacząłem to opanowywać. Pan Roman bardzo mnie za to chwalił i mówił, że jestem w takich rzeczach dobry, co mi się bardzo podobało. Potem instruktor zaproponował, abym nauczył się składać torebki. To zadanie okazało się dla mnie trudniejsze niż pudełka. Jakoś sobie z tym radziłem, ale w tajemnicy przed innymi byłem tą propozycją trochę oburzony.

- To nie dla mnie. Nie wychodzi mi to. Stresuję się. Inni robią to znacznie lepiej - pomyślałem. Nasz kolega Maciek składa torebki dokładnie, nie ukrywając czasem przy tym swoich nerwów. Pan Roman, jak i pozostali instruktorzy są z niego bardzo dumni i mówią, że jest mistrzem w tej pracy. Sam Maciek też tak o sobie mówi, choć często marudzi:

- Ale mnie to wykończyło. Następnym razem dostanę 30 lub 50 torebek do składania. O rany! Traktujemy to jako żart. Któregoś dnia otrzymałem od instruktora inne zadanie. Było to szlifowanie desek na krzesła lub skrzynki. Wypadłem w nim znakomicie, zwłaszcza w pracy zespołowej. Było to pierwsza dla mnie propozycja związana ze stolarstwem. Jeden z naszych kolegów - Artur uczy się szlifować. Jest czasem uparty i próbuje się od tego zadania wymigać lub często zagląda do pracowni mody, by zobaczyć się z ulubioną instruktorką, panią Gabrysią. Wtedy pan Roman musi go przywoływać do porządku i pilnować. Po skończonej robocie zawsze gramy w domino. Nie brakuje przy tym żartów. Wśród graczy jest paru mistrzów czyli ja, Maciek, Marcin i sam pan Roman. Ogólnie w pracowni zawsze jest wesoło i fajnie. Codziennie leci muzyka poważna lub z radia. Pan Roman kolekcjonuje płyty z muzyką klasyczną. We wtorki słuchamy Bacha. Nie przeszkadza mi taka muzyka. Przyjemnie się pracuje.

Rafał Pawlus

wyk. pracownia sztuki użytkowej

wyk. Aleksandra Martyniak

wyk. Joanna Sakaluk

rys. Anna Gołąbek

Dam sobie radę

rys. Rafał Pawlus

Muszę powiedzieć, że moje początki w gospodarstwie domowym nie należały do łatwych. Obawiałem się, że jako osoba niewidoma nie poradzę sobie w nowym miejscu. Chciałem jednak spróbować swoich sił. Pierwszy dzień pokazał, że nie będzie tak łatwo jak mi się wydawało. Bałem się, że będą mnie wytykać palcami, że jestem niedokładny i wykorzystają każde moje potknięcie. W domu nauczyłem się wielu czynności związanych z kuchnią. Jakieś pojęcie o tym już miałem.

- Dam radę - myślałem po cichu.

W pierwszym dniu oprowadzono mnie po nieznanym jeszcze dla mnie terenie. Poznałem każdy zakątek pracowni. Spróbowałem obsługiwać sokowirówkę. Początkowo bałem się włączyć urządzenie. Starałem się zapamiętać, gdzie jest przycisk i gdzie należy wrzucić owoce i warzywa na sok. Cały czas się obawiałem się, że sobie nie poradzę. Nastąpiła próba. Włożyłem marchewkę do sokowirówki. Docisnąłem popychaczem. Usłyszałem jak do plastykowego pojemniczka wlewa się sok.

- Udało się pomyślałem. Pani Beata podała mi małą szklankę, do której nalałem soku. Czułem zapach marchwi. Zrobiłem pierwszy łyk. - Smaczny. Słodki cieszyłem się. To był mój pierwszy samodzielnie zrobiony sok. W tym samym dniu musiałem się jeszcze zmierzyć z obieraniem ziemniaków. Jedna z koleżanek wskazała mi szufladę, w której znajdowała się obieraczka do ziemniaków. Wybrałem z ruchomym ostrzem. Wiedziałem już, gdzie są garnki. Nalewając wodę, byłem pewny, że sobie poradzę, bo w domu robiłem to nie jeden raz. - Nie będzie tak źle. Jak będziesz miał jakikolwiek problem, to mów uczestnicy dodawali mi otuchy i wiary we własne możliwości.

Z każdym kolejnym dniem pobyt w pracowni gospodarstwa domowego stawał się lepszy. Co raz mniej bałem się trudniejszych czynności. Stawałem się bardziej pewny siebie.

- Kto przygotuje herbatę? - zapytała instruktorka któregoś dnia.

- Ja - szybko odpowiedziałem.

- A poradzisz sobie?

-Tak dam sobie radę.

Byłem pewny siebie. Wcześniej obserwowałem dziewczyny w kawiarni jak robiły herbatę i kawę. Nasłuchiwałem jak woda wlewa się do dzbanka. Bardzo pomocne były rozmowy między dziewczynami:

- Wrzuć herbatę. Nalej wody. Otwórz szafkę.

Wziąłem czajniki. Przygotowałem dwa dzbanki na herbatę słodką i gorzką.

- Resztę rzeczy znajdziesz w szafce w kawiarni - powiedziała instruktorka.

Zabrałem trzy malutkie kluczyki z wiklinowego koszyka, który znajduje się na blacie obok drzwi. Bez problemu odnalazłem szklanki i puszkę z herbatą. Do obu dzbanków wrzuciłem po dwie torebki herbaty. Zalałem wrzącą wodą. Musiałem przy tym bardzo uważać i postępować bardzo ostrożnie, ponieważ nie miałem elektronicznego czujnika poziomu cieczy. Nie wiem jak to nazwać, ale wiedziałem do jakiego momentu mam wlać wodę. Praca szła mi dość sprawnie. Pięć minut przed przerwą było już wszystko gotowe.

- Jak na pierwszy raz poradziłeś sobie bardzo dobrze - powiedziała instruktorka.Moje prace w gospodarstwie domowym nie ograniczają się jedynie do robienia herbaty. Bardzo lubię pomagać dziewczynom w sprzątaniu kawiarni, przy wycieraniu stolików i ustawianiu krzeseł. Lubię po prostu przejmować inicjatywę. Cieszy mnie wtedy, że mogę dać coś od siebie. Z perspektywy lat pobytu w tej pracowni widać, że było warto. Nauczyłem się nowych rzeczy i pokazałem co już sam potrafię. Nie ukrywam, że początki nie były łatwe. Lecz dałem z siebie wszystko. A rozwój osiągnięty w tej pracowni ma niebywałe znaczenie w moim codziennym życiu. Nie żałuję, że wybrałem tą pracownię.

Łukasz Kwaśny

Kuchenne zawirowanie

wyk. pracownia sztuki użytkowej

- Dzień dobry - witam się z instruktorką pracowni gospodarstwa domowego.
- Dzień dobry - odwraca się od komputera pani Beata. - Jak się czujesz? pyta.
- Dobrze. Jestem gotowa do pracy.
- Siadaj. Jeszcze poczekamy na pozostałych uczestników.

Siadam po cichutku. Staram się nie szurać krzesłem. Słyszę klikanie w klawiaturę.

Wchodzi Ewa z Anią.

- Dzień dobry pani Beatko - mówią jednocześnie.
- Dzień dobry. Jak się macie? - pyta instruktorka.
- Dobrze - odpowiadają jedna po drugiej.
- Bierzemy się do pracy. Dziewczyny, podlejecie kwiaty w kawiarni i na drugim piętrze. Tylko tak, abym nie musiała wyjeżdżać na górę i wycierać podłogi - rozdziela zadania pani Beatka.
- Ewa, zaczekaj. Wezmę szmatkę do wycierania parapetów wołam do koleżanki.
- Ewa, weź odkurzacz. Aniu, a ty mopa i wiaderko - instruuje nas instruktorka. Idźcie już. Ja tu zostanę. Zaczekam na Łukasza i Jadzię, którzy za chwilę przyjadą z panem Andrzejem.

Jedziemy windą na drugie piętro. Zaczynamy pracę od odkurzania.

- Ewa, pomóż mi rozplątać kabel. Kto tak poplątał kabel? - mówię zdenerwowana.
- Dziękuję Ewuś za pomoc.
- Nie ma za co Moniu - odpowiada Ewa, która razem ze mną odplątuje kabel.

Naciskam przycisk „włączam". Odkurzacz huczy. Bardzo ciężko odkurza się taki długi korytarz. Uważnie patrzę, aby pozbierać wszystkie śmieci z podłogi. Potem wycieram kurze. Wilgotną szmatką przecieram parapety i poręcze wzdłuż korytarza.

- Dziewczyny jadę na dół - wołam do koleżanek.

Zjeżdżam windą na parter, gdzie znajduje się kawiarnia i pracownia gospodarstwa domowego i prac ogrodowych.

- Monia, trzeba jeszcze posprzątać w windzie. Płyn i ręczniki papierowe są szafie gospodarczej - mówi pani Beatka.

Przyjechała winda. Wchodzę do środka. Pryskam lustro płynem do szyb. Wycieram ręcznikiem papierowym. Sprawdzam, czy nie ma smug. Wysiadam na drugim piętrze. Naprzeciwko pracowni artterapii znajdują się szklane drzwi. Czyszczę je, a następnie zjeżdżam do kawiarni.

- Pani Beatko, zrobione - informuję instruktorkę.
- To dobrze - mówi Pani Beatka. - Wyjmij deskę do prasowania. Przygotuj żelazko. W koszu są koszulki do wyprasowania.

Prasuję godzinę. Lubię to robić.

Piętnaście minut przed przerwą przygotowujemy herbatę dla uczestników. Wyciągam szklanki i talerzyki. Ania wlewa zimną wodę do czajników. Czekamy, aż się ugotuje. Rozlewamy herbatę do szklanek. Staramy się, aby wszystko było gotowe na czas. Po chwili z windy wysiadają pierwsi uczestnicy. Potem następni. Zaczyna się „gonitwa". Wszyscy na raz coś chcą.

- Podaj talerzyk!
- Zalej mi kawę!
- Daj mi miseczkę!
- Jest mleko?

W kawiarni słychać rozmowy, śmiechy.

Po przerwie sprzątamy. Ja myję podłogę w kuchni, a Ania w kawiarni. Ewa zmywa naczynia. Trwa to dość długo, bo powierzchnie do wytarcia są duże, a poza tym staramy się wykonać pracę dokładnie.

- Pani Beatko, skończyliśmy! - wołałam do instruktorki.

Monika Szlauer

Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne TEATR GRODZKI

powstało w Bielsku-Białej w 1999 roku. Skupia artystów, pedagogów i animatorów kultury zaangażowanych w teatralną pracę warsztatową z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi z tzw. grup dysfunkcyjnych - środowisk doświadczonych i zagrożonych patologiami społecznymi, dotkniętych biedą, chorobą, cierpieniem i przemocą, osób niepełnosprawnych, fizycznie i intelektualnie, wyłączonych z wielu dziedzin życia.

Warsztat Terapii Zajęciowej JESTEŚ POTRZEBNY!

został utworzony przez Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne TEATR GRODZKI w grudniu 2004 roku. Działalność Warsztatu obejmuje kompleksową rewalidację i rehabilitację 30 osób niepełnosprawnych fizycznie i intelektualnie poprzez terapię zajęciową w sześciu **specjalistycznych pracowniach.** Warsztat dąży do prowadzenia przez uczestników **niezależnego i aktywnego życia** na miarę swoich możliwości psychofizycznych.

Zespół redakcyjny:

Rafał Pawlus, Andrzej Sekta,
Anna Gołąbek, Łukasz Kwaśny,
Karolina Marzec, Arkadiusz Gołuch,
Joanna Sakaluk, Monika Szlauer,
Joanna Zięba

Skład komputerowy:
Jolanta Górny
(instruktor pracowni dziennikarskiej)
Katarzyna Gwiżdż
(instruktor pracowni artterapii)

Zdjęcia:
Krzysztof Tusiewicz
(instruktor pracowni fotograficznej)
Jakub Baszak, Arkadiusz Gołuch
Mariusz Krawczyk, Joanna Sakaluk, Michał Siudak

Fotografie, rysunki, teksty - uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej "JESTEŚ POTRZEBNY!".

Warsztat Terapii Zajęciowej JESTEŚ POTRZEBNY!
Bielskiego Stowarzyszenia Artystycznego TEATR GRODZKI
Bielsko-Biała 43-300, ul. S. Sempołowskiej 13
033 497 58 78, 0 693 092 468
www.jestespotrzebny.pl, biuro@jestespotrzebny.pl

Wycieczka do Wapienicy

No więc tak: po pierwsze to, trochę tu już uczęszczam, a po drugie,
to tak, jak w życiu. Raz jest, gorzej a raz lepiej.
Po prostu.
Piotr